Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 37 (94) Warszawa, czwartek dnia 10 listopada 1938 r. ROK III

Po wyborach

Jeden z dziennikarzy obliczył niedawno, że około ¼ ludności globu ziemskiego zmieniło swą przynależność państwową w ciągu ostatniego dwudziestolecia. W każdym razie można z całą pewnością twierdzić, że taką część ludzkości dotknęła wojna, jeśli wliczymy w to Abisynię, Hiszpanię, Chiny i mobilizację Austrii, Czechosłowacji itp.

Świadczy to, że żyjemy w epoce przewagi polityki międzynarodowej, konfliktów racyj stanu, układania się życia narodów pod przemożną siłą nacisku zewnętrznych konieczności. Obojętna rzecz — kto podpala gmach pokoju. Fakt, że jest on podpalony.

W 20-tą rocznicę odzyskania niepodległości mamy do czynienia z pocieszającym faktem, że opinia publiczna polska, wiedziona nieomylnym instynktem państwowym, doceniła powagę chwili i szerokie rzesze ludności wzięły udział w wyborach do Sejmu. Frekwencja wyborcza jest niewątpliwie wielkim sukcesem samouświadomienia narodu, akcji wychowawczej O. Z. N. oraz faktów historycznych, które pouczają i wychowują.

Niewątpliwie, jeśli 67% ludności wzięło udział w głosowaniu, nie należą one do opozycji, jak również nie należy do opozycji 33% ludności; prócz „leniuchów", jak ich nazwał Pan Premier, należą tu „usprawiedliwieni" nieobecni, jak obłożnie chorzy, część mniejszości w okręgach gdzie nie byli wystawieni mniejszościowi kandydaci itp., reszta dopiero jest opozycją. Jest to warstwa cienka.

Z tego faktu należy wyciągnąć wniosek brzemienny w skutki dla polityki obozu państwowego, mianowicie, że wbrew propozycjom rozszerzenia podstaw konsolidacji i przejścia na koncepcję koalicyj wybranych stronnictw, konsolidacja dobrze rozwija się na gruncie koncepcji Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wobec tego zbędne okazują się różne t. zw. zapasowe tory, asekurujące na wszelki wypadek akcję konsolidacyjną, tory, których stworzenie proponowały różne czynniki, posiadające błędne informacje o postępie konsolidacji społeczeństwa w ramach O. Z. N.

Błędnym z gruntu było również twierdzenie ex-in-spe posła Cata-Mackiewicza, że „Ozonu" w kraju nie ma.

Sukces Obozu Zjednoczenia Narodowego odniesiony w wyborach do Sejmu, który prawem harmonii niewątpliwie znajdzie identyczne odźwierciadlenie opinii w wyborach senackich, znów tworzy okres zamknięty, nad którym warto się zastanowić.

Zamknięty jest okres troski o konsolidację psychiczną, okres zabiegów o ten dział w polityce wewnętrznej, które nazwaliśmy czystą polityką. Otwiera się okres spożytkowania owoców czystej polityki w materialnych działach życia wewnętrznego i polityce wewnętrznej. Chodzi o nastawienie wszystkich pokojowych czynników rozwojowych na możliwość zbrojeń obrony i ekspansji, a wymaga to nie tylko parania się montażem opinii publicznej, ile realizacji programu materialnego, rzeczowego zagadnień, które już nie tylko dojrzały w opinii publicznej — więcej, których realizacji łaknie społeczeństwo całe, jak kania dżdżu.

Bądźmy przekonani, że nie 67%, ale grubo większy odsetek ludności państwa, pisze się na daleko idącą reformę stosunków w państwie, zarówno w zakresie budowy autostrad, jak polepszenia stanu wsi, jak również na wszystkie postaci wielkiej przebudowy Polski.

Obecny Sejm, o takim składzie, wybrany na podstawie takiej, jaka była frekwencji, po reformie ordynacji wyborczej, która to praca będzie jednym z jego zadań, zamknie okres budowy ustaw ustrojowych Rzeczypospolitej.

Ordynacje wyborcze są faktycznie aneksami do konstytucji, bo mieszczą się w nich przepisy wyboru organów państwa, a więc są ustawami ustrojowymi. Należy je — zwłaszcza po takiej frekwencji — otoczyć ochroną taką samą, jaką otacza się osoby najważniejsze w państwie, by byle grupka polityczna lub osoba nie ważyła się kwestionować ich legalności.

Wtedy wytrąci się opozycji partyjnej jeden z najchętniej używanych atutów oraz naprawdę zamknie się na sto spustów tendencje uwsteczniania form ustroju państwowego.

Do zadań nadchodzącego okresu należy m. in. obalenie mitu tak chętnie rozpowszechnianego przez sztaby partyj opozycyjnych, że konsolidacja nie ma na celu żadnych konkretnych celów państwowych, lecz dąży jedynie do utrwalenia na długie lata zachwianych rządów „sanacji".

Ważnym jest również obalenie drugiego mitu, wypływającego prawem chorej logiki z mitu pierwszego, że wszystkie pozornie różniące się grupy polityczne reżimu są ze sobą uzgodnione, jako tory zapasowe tejże samej sanacji.

Mitów tych nie można wybić z głowy inaczej, jak czynami i cyfrą: wielkim wzrostem krzywych obrazujących dodatnie zjawiska (np. produkcja), na wykresach naszego rozwoju państwowego, a spadkiem krzywych mających znaczenie ujemne (np. bezrobocie).

Wszelkie inne dowodzenia zostaną mitologią, bezpłciową gadaniną, przyczyniającą się do niebezpiecznego procesu wstecznego — dekonsolidacji.

Człowiek w wojnie

Do współczesnej walki zbrojnej powołuje się armię, mobilizuje się aktywa gospodarcze kraju, wykorzystuje się wszelkie możliwości ludzkie. Wojna prowadzona przy pomocy wszystkich rozporządzalnych dóbr i energii państwa otrzymała nazwę *wojny totalnej*.

Idea wojny totalnej ogarnęła wszechwładnie obecny świat cywilizowany. Narody, dążące do specjalnych celów dziejowych — szczególnie idei tej hołdują. Równolegle do tej akcji rozwija się całkowicie jej podporządkowana akcja rozbudowy samowystarczalności gospodarczej.

Jeśli braki w strukturze gospodarczej kraju w czasie pokojowym uzależniają go od organizmów gospodarczych obcych, a często nawet wrogich — tym bardziej, na wypadek wojny, kwestia samodzielności gospodarczej staje się aktualną. Łatwiej jest bowiem z ogólnego posiadanego zapasu dóbr przesuwać pewne dobra w tym kierunku, gdzie zastępcza obecność ich wpłynie nasycająco i zmniejszająco na wielkość potrzeb koniecznych, a brakujących w danym organizmie.

Stąd powstaje konieczność posiadania szczegółowej inwentaryzacji zapasów surowcowych, środków wytwórczych, finansowych, żywnościowych, wreszcie ludzkich. Trzeba w czasie pokoju orientować się w liczebności poszczególnych sił i środków. Zawczasu przewidywać zagadnienia, których uregulowanie już w czasach pokojowych winno być rzeczowo przemyślane.

Odnosi się to nie tylko do sił energetycznych, zawartych w bogactwach naturalnych kraju, — obejmuje to także twórczość człowieka, obejmuje jego samego. Umiejętność zestawienia sił ludzkich, tak różnych pod względem potencji twórczych, wyznaczenie im odpowiednich miejsc i odpowiedniego rodzaju pracy w okresie dla państwa niebezpiecznym — określanie zmian stąd wynikających w warsztatach wytwórczych, tak rolnych jak i przemysłowych — oto praca wymagająca nie tylko zdolności ewidencyjnej, ale i organizatorskich, a szczególnie wybitnie planistycznych.

Pewniki te, jakkolwiek powierzchownie wszystkim już dobrze znane — nie dotarły jednak do psychiki przeciętnego obywatela tak głęboko, aby już dziś decydować miały i mogły o kierunku i sile jego działania gospodarczego zgodnie z nakazami chwili dziejowej.

Państwa totalne zagadnienia przyszłej wojny tak o charakterze obronnym, jak i zaczepnym, przepracowywały już dawno. Technika życia współczesnego stale ulega coraz to innym przeobrażeniom. Nie można już powstrzymać pędu zorganizowanej pracy, wyścigu mózgów i rąk.

Jeśli chodzi o zagadnienia specjalnie nas w tej chwili obchodzące — to Niemcy (szczególniej) i Włochy tak zorganizowały swe życie gospodarczo-społeczne, że obecnie nie ma w państwie ludzi wolnych, ludzi nie związanych z planem mobilizacyjnym, ludzi nie podlegających z góry ułożonemu i przemyślanemu porządkowi. Okres przedmobilizacyjny tak jest obecnie krótki, że nie wystarczy wtedy czasu na porządkowanie spraw elementu ludzkiego. Świadomość istnienia dokładnego planu mobilizacyjnego wywiera bardzo dodatni wpływ na wszelkie prace i czynności gospodarcze szczególnie wewnątrz państwa.

W Polsce, zagadnienie przygotowania narodu do wojny oddawna było przedmiotem głębokich studiów i planów, jakkolwiek wiadomość o jego istnieniu czy przedsięwziętych w tym kierunku pracach wypłynęła dopiero na łamy naszej opinii w ostatnim roku.

W oparciu o dotychczasowe ustawy (1919 i 1927) — wyszło w 1934 Rozporządzenie Prezydenta R. P. o osobistych świadczeniach wojennych. Z chwilą wybuchu wojny, lub zarządzenia mobilizacyjnego ustawa ta, dotychczas jakgdyby nieczynna, zaczyna działać, nakładając na obywateli państwa szereg obowiązków. Podstawowym obowiązkiem, jak wskazuje sam tytuł ustawy, jest obowiązek świadczenia osobistego.

Świadczenie to polega na wszelkiego rodzaju pracy ludzkiej. Obowiązek ten rozciąga się na mieszkańców płci obojga w wieku od lat 17 do 60. Tak więc z chwilą zarządzenia częściowej lub całkowitej mobilizacji wszyscy obywatele na terenie oznaczonym w zarządzeniu stają do dyspozycji władz, jako żołnierze pracy. Od tego obowiązku zwolnieni są: żołnierze zmobilizowani, żołnierze zwolnieni naskutek reklamacji, duchowni, posłowie i senatorowie, sędziowie i prokuratorowie, funkcjonariusze państwowi.

Tak więc do osobistych świadczeń wojennych pociągnięci zostaną mężczyźni nie powołani do służby wojskowej oraz w znacznym odsetku kobiety. Naturalnie kobiety matki — wychowujące dzieci do lat 13 — zostaną z obowiązku tego zwolnione, poza tym te wszystkie, które z racji wykonywania służby publicznej z mocy samej ustawy — zostały zwolnione.

Dotychczas kobiety brały nieraz udział w pracach wojennych; jednak były to zjawiska samorzutnej inicjatywy patriotycznej, bądź były one powoływane przez władze wojskowo-administracyjne ad hoc, do pewnych doraźnych krótkotrwałych prac.

Obecnie, zgodnie z istniejącymi poglądami na wojnę, jako walkę całych narodów, udział wszystkich elementów narodu jest konieczny. Nie wolno nam, wobec ogromu zadań, jakie wojna przyszłości nam niesie, zostawiać na uboczu najmniej widocznych nawet czynników materialnych czy psychicznych. Nie wolno zapominać, że wojnę można wygrać pokojem. Paradoks ten znalazł dobitne przykłady w ostatnich dniach września b.r. w związku z kwestią Czechosłowacką. Zwyciężyły bowiem tu państwa — nie drogą starcia orężnego, ale drogą prezentacji potencjałów wojennych. Przy zestawieniu bowiem potencjału wojennego państw, przy zestawieniu zapału i gotowości narodów do walki, przy zestawieniu możliwości gospodarczych i finansowych oraz przy zestawieniu spoistości wewnętrznej tych narodów — wygrały narody zwarte, jednolite, dynamiczne,

W dwudziestolecie Niepodległości

Dzień 11-go listopada przypomina nam co roku poszumem chorągwi i miarowym krokiem defilad o odświętnej rocznicy, o tym dniu historycznym, który z chaosu wojny światowej wyprowadził na mapy Europy odrodzoną i niepodległą Polskę.

W roku bieżącym zamykamy już drugi, a otwieramy trzeci dziesiątek lat niepodległego Państwa. Moment ten zmusza do wzniesienia się ponad aktualności chwili bieżącej, ponad codzienny wir politycznych wydarzeń i ujęcia w szerokie syntezy zasadniczych zdarzeń przeszłości i głównych wytycznych pracy na najbliższą przyszłość.

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości poświęcone były trudowi ostatecznego likwidowania okresu niewoli. Walka Józefa Piłsudskiego z partyjnictwem, walka o uznanie autorytetów państwowych, o poszanowanie i niezależność dla Armii, wreszcie o głęboką lojalność dla Państwa, to było nic innego, jak dalszy ciąg walki o Niepodległość, która utrwalona politycznie nie miała jeszcze odpowiedników w psychice społecznej narodu.

Demonstracyjna bezczynność w Sulejówku i zbrojny przewrót w maju 1926 roku to tylko różne formy tej samej walki.

Zwycięstwem jej była Konstytucja Kwietniowa, gwarantująca należne kompetencje Prezydentowi Rzeczypospolitej, wyznaczająca godną rolę Armii i jej Naczelnemu Wodzowi, zapewniająca silny ustrój i możliwości realizacyjne władzy wykonawczej.

Teraz po po ostatecznym zlikwidowaniu przedawnionych pozostałości niewoli, po rozpadnięciu się doktryn i ideologii, głoszących drogą fałszywej analogii walkę z Państwem i państwową metodą działania, stoimy w obliczu nowej fazy walki o wydobycie maksymalnych sił i wartości z całego społeczeństwa, walki o wielką twórczość zbiorową, która unowocześni wszelkie formy współżycia i postawi nas w rzędzie pionierskich państw Europy. Jednym z fragmentów tej walki to praca nad głębokim przeoraniem dotychczasowego układu, dotychczas obowiązujących podziałów i powiązań i stworzeniem na zupełnie nowej zasadzie twórczego zjednoczenia Narodu, dokonanego w obliczu zadań czekających nieuchronnie żyjące dziś pokolenie.

Odświętny dzień 11-go listopada uprzytamnia nam szczególnie silnie te właśnie prawdy, którym, w miarę sił, każdym powszednim dniem staramy się wytrwale służyć.

państwa technicznie przygotowane do wszelkich ewentualności, jakie mogą pojawić się na ich drodze rozwojowej.

Tak więc w czasie pokoju, Rada Ministrów może nałożyć obowiązek rejestrowania się na osoby należące do pewnych zawodów. Wykaz tych osób wykorzystany zostanie tak w pracach przygotowawczych, jak również w pracach przedsięwziętych z chwilą ogłoszenia mobilizacji. Naturalnie droga rejestracji w urzędach starościńskich będzie o tyle wykorzystana, o ile Rada Ministrów uzna, że potrzebnych wiadomości, dotyczących tych osób w innej drodze uzyskać nie można. Obecnie istniejące samorządy zawodowe spełniać mogą czynności rejestracyjne zupełnie dokładnie, a więc bez konieczności uciekania się do presji czynników administracyjnych.

Instytucje, organizacje, przedsiębiorstwa i gospodarstwa wiejskie pracujące w interesie obrony państwa mają obowiązek, na żądanie władz, dostarczenia wszelkich danych o jakości personelu i jego stanie liczbowym potrzebnym do normalnego funkcjonowania dawnych zakładów. Tworzy się więc plan mobilizacyjny przedsiębiorstwa na tle ogólnego planu mobilizacyjno-gospodarczego państwa.

Odwracając kilka kartek historii lat wielkiej wojny widzimy na przykładach Niemiec i Francji, że braki i luki w planie mobilizacyjnym, odnośnie sił i materiału ludzkiego — ogromnie zaważyły na sprawności pierwszych posunięć wojenno-gospodarczych państwa.

Około 1916 roku w Niemczech wojna pochłonęła moc rąk roboczych i dlatego musiano uciec się do prawa, które wywołało sensacje: chodzi tu o prawo o „narodowej służbie pomocniczej" lub mobilizacji cywilnej. Według tego prawa każdy Niemiec od 17 do 60 lat ukończonych, o ile nie został wcielony do armii, podlega podczas trwania wojny narodowej służbie pomocniczej, to znaczy, że jeśli go nie wcielono do armii, obowiązany jest do wzięcia udziału w wytwórczości wojennej. Przemysł wojenny, rolnictwo, leśnictwo, piecza nad chorymi, wszelkiego rodzaju ekonomiczne organizacje wojenne, pośrednio lub bezpośrednio ważne dla prowadzenia wojny lub zaopatrywania kraju — miały prawo zgłaszania zapotrzebowań tak na siły fachowe, jak również na robotnika niewykwalifikowanego. Przede wszystkim zwrócono się z apelem do osób, nie posiadających dotychczas zajęcia i zgłaszających się dobrowolnie; ponieważ jednak liczba ochotników była niedostateczna, przeprowadzono obowiązkowe wezwania, biorąc pod uwagę zajęcie, wiek, położenie rodzinne i miejsce zamieszkania.

Zasadniczym dążeniem prawa było zabranie rolników z miejsc, gdzie obecność ich była mniej potrzebna i postawienie ich na stanowisku, gdzie będą bardziej pożyteczni dla obrony kraju. Jednak inna akcja miała uzupełnić przymusowe przeniesienie robotników, była to fuzja przedsiębiorstw. Myślą przewodnią było takie zorganizowanie przemysłu, aby przy najmniejszym użyciu rąk rolnych i urządzeń, można było osiągnąć jaknajwiększe wyniki.

We Francji w 1914 r. sądzono, iż jedynie zakłady państwowe oraz nieznaczna ilość zakładów prywatnych wykonywać będą zamówienia rządowe. Dlatego zakładom mechanicznym zarządzeniem z marca 1912 r. przyznano 300 pracowników zwolnionych od służby frontowej. Zakładom prywatnym: 250 pracownikom, którym udzielono odroczeń na 3 miesiące. Prochowniom państwowym: całkowite zwolnienie od służby ich personelu w ilości 7600 ludzi. Łącznie 11.000 ludzi miało być zwolnionych od służby frontowej. Przewidywano, iż w całym państwie dla potrzeb wojska pracować będzie tak w zakładach państwowych, jak i prywatnych około 50.000 ludzi, wliczając w to naturalnie zarówno wspomnianych 11.000 pracowników, jak i ludzi wolnych od służby wojskowej w ogóle, oraz siły pomocnicze, zatrudnione czasowo w fabrykach, aż do chwili powołania na front. Jednak ilość ludzi, na skutek ożywionych i długotrwałych działań wojennych, zatrudnionych w przemyśle wojennym wzrasta od roku 1914 bardzo szybko, tak, że w listopadzie 1918 roku liczba pracowników była trzydziestokrotnie większa od przewidywanej i wynosiła:

1.440.000 w zakładach prywatnych,

174.000 w państwowych zakładach uzbrojenia.

90.000 w prochowniach,

co razem uczyniło liczbę 1704 tys. ludzi. Jak pisze ppłk. armii francuskiej Reboul w książce z 1924 roku p. t. „Przemysł wojenny we Francji 1914 — 1918", „dobór tak znacznej ilości ludzi był bardzo trudny. Armie walczące zapotrzebowały co miesiąc 150 — 200 tys. ludzi dla uzupełnienia strat (zabici, zaginięci, wzięci do niewoli, ranni, chorzy).

„Rozważając sprawę doboru personelu dla zakładu przemysłu wojennego, można jasno zdać sobie sprawę z tego, jak skomplikowanym zagadnieniem jest mobilizacja przemysłu i na jakie niebezpieczeństwa byliśmy narażeni w latach 1914 i 1915, skutkiem braku opracowania planu mobilizacji *personalnej*, którą należało przeprowadzić jak najskrupulatnej".

Opinia doświadczonego teoretyka wojskowego Francji jest tak dobitna i tak jasna dla wszelkich organizatorów życia państwowego, że nadal istnienie stanu bezplanowości na odcinkach, w czasie wojny najbardziej zagrożonych, jest już conajmniej karygodnym niedbalstwem.

(J. S.)

O przyszłość rolnictwa polskiego

Światowy kryzys gospodarczy miał szczególnie groźny przebieg w Polsce, bo uderzył najmocniej w rolnictwo, które jest podstawą naszego życia gospodarczego. Naturalnym wynikiem katastrofalnego spadku cen rolniczych, oraz szerokiego rozwarcia się nożyc cen, a w szczególności drożyzny nawozów sztucznych, była ekstensyfikacja rolnictwa polskiego, był spadek wytwórczości rolniczej do poziomu niespotykanego w innych kulturalnych krajach Europy. Tak więc wg. „Małego Rocznika Statystycznego" z 1938 r. — w Polsce średnie plony z hektara w r. 1937 wyniosły 11.4 q pszenicy (1936 — 12.2 q), wobec 14,1 q pszenicy w Bułgarii, 13,2 q w Jugosławii, 14,2 q na Węgrzech, 21,2 q w Niemczech (dane z r. 1936). Z państw europejskich, których średnie plony wymienia „Mały Rocznik Statystyczny", Polska zostawia za sobą tylko Hiszpanię, Rumunię, Włochy i Rosję Sowiecką. W tym stanie rzeczy zdaje się wydawać koniecznością podniesienie wydajności gospodarstw rolnych w Polsce.

Zagadnienie intensyfikacji rolnictwa bywa u nas zazwyczaj oświetlane z dwóch stron: Zwolennicy autarkii gospodarczej podkreślają, że zbytnia intensyfikacja produkcji wywoła wzmożoną podaż. Rynek wewnętrzny tej nadwyżki nie będzie w stanie skonsumować, a ceny rynków zagranicznych nie są cenami opłacalnymi. W rezultacie więc wzmożona produkcja wywoła dalszy spadek cen, a co za tym idzie pogłębi kryzys rolny. Jedyną więc radą jest przestawienie wytwórczości na działy bardziej rentowne.

Ciekawą próbę obalenia tego sposobu rozumowania dają prace Tadeusza Lechnickiego, byłego wicemin. skarbu [1]). Program intensyfikacji opiera Lechnicki na dwóch przesłankach: na znaczeniu tej sprawy dla obronności kraju („Przez intensyfikację gospodarki rolnej w okresie przedwojennym muszą rolnicy zmobilizować wielkie rezerwy w formie kultury i zapasów tkwiących w glebie, które stopniowo skonsumuje okres wojenny" — „Problem Centralny" — str. 23/24); oraz na twierdzeniu, że „ekstensyfikacja rolnictwa jest czynnikiem osłabiającym siły organizmu gospodarczego". „Brak 100 milionów walut za zboże, którego nie wyeksportowano w latach 1936/37, jest poważnym uszczerbkiem w siłach naszego organizmu gospodarczego" (str. 25 i 26 tamże). Podwojenie produkcji rolniczej — czego żąda autor „Problemu Centralnego",

[1]) Tadeusz Lechnicki: „O jasny program i zwarte działanie". Nakładem autora — Warszawa 1937 r. str. 144. Tadeusz Lechnicki: „Problem Centralny". Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Warszawa 1938. str. 99.

zależy oczywiście „od zapewnienia przez politykę gospodarczą kraju ustabilizowanych warunków opłacalności intensywnej pracy i produkcji" (str. 7 — tamże). Tajemnica opłacalności cen „polega na dostosowaniu kosztów intensywnej produkcji rolniczej do poziomu państw produkujących podobnie jak Polska na rynek wolny, tj. np. państw bałtyckich". Słowem — Polska musi produkować więcej, nadwyżki lokować za granicą, a opłacalność cen — uzyskać przez zmniejszenie kosztów produkcji.

Zagadnienie to sprowadza się do sprawy „nożyc cen". „Problem „nożyc", o którym tyle się mówiło i pisało, lecz dla których zwarcia stosunkowo tak mało się zrobiło, pozostaje nadal naczelnym postulatem rolnictwa" (str. 38 tamże). Wyróżnić tu należy przede wszystkim nawozy sztuczne: „Tanie nawozy sztuczne mogą niejako podwoić ilość ziemi, posiadanej przez każdy warsztat rolniczy". („O jasny program i zwarte działanie" — str. 49). Obniżenie cen nawozów przez fabryki państwowe jest poza tym jedynym środkiem zwiększenia ilości pasz, a co za tym idzie zwiększenia katastrofalnie niskiej wydajności mlecznej krów. Pogorszenie się bilansu fabryk nawozów sztucznych zostanie stokrotnie zrekompensowane wzrostem zużycia i produkcji rolnej (analogicznie rozwinęła się np. sprawa konsumcji cukru po obniżeniu cen tego artykułu). Ceny innych produktów przemysłowych powinny być również wybitnie obniżone. Uzyskać to należy przez zwalczanie karteli i rewizję polityki celnej w duchu obniżki stawek celnych.

Obniżce powinny ulec również koszty kapitału. W szczególności należy zwrócić uwagę na obniżkę kosztów egzekucyjnych, oraz na względność wobec płatnika, wykazującego dobrą wolę. („twierdzę z całym naciskiem, że włościanin pozostał nadal najlepszym płatnikiem, chodzi jedynie o to, by dać wsi polskiej dogodny, niezbyt drogi, dostosowany w terminach do warunków produkcji rolnej, kredyt rolniczy" (str. 59 „O jasny program i zwarte działanie"). Do spraw związanych z obniżką kosztów produkcji należą również koszty pośrednictwa, których niezmierną wybujałość musi zmniejszyć racjonalny i apolityczny rozwój spółdzielczości.

Szerokie rozwarcie nożyc cen, trudność zdobycia i drożyzna kapitału, drożyzna nawozów sztucznych i kosztów pośrednictwa, rozpolitykowanie, a co za tym idzie upadek spółdzielczości — oto według Tadeusza Lechnickiego przyczyny zastoju wsi polskiej. Przy tym dotychczas brak było ogólnego programu gospodarczo - społecznego, któryby zagadnienia powyższe objął, poszerzył o sprawy związane z kulturą wsi, z zatrudnieniem młodzieży, decentralizacją, itd., aby dopiero przez bogatą wieś zbudować najszerszą podstawę dla powstania przemysłu. („Postawa, którą państwo zajmowało wobec rolnictwa, była raczej ratowaniem — to od klęski spadku cen światowych, to od uciążliwych długów, to od skutków tej czy innej klęski — posuchy, powodzi lub nieurodzaju". „Problem Centralny" str. 21). Brak jasnego programu doprowadził do faktu, że ci którzy intensyfikowali swą produkcję w latach dobrej koniunktury, unowocześniali swoje gospodarstwa, kupowali nawozy i maszyny — siedzą dziś w długach niemożliwych do spłacenia, podczas gdy zacofani i skąpi, którzy bali się ryzyka nowoczesnej gospodarki rozwijają się znacznie lepiej i nie mając długów łatwo wiążą koniec z końcem.

Wrócić tu jeszcze musimy do jednej kwestii zasadniczej: do uprzemysłowienia Polski. Tadeusz Lechnicki twierdzi, że budowa fabryk może opierać się tylko na posiadaniu rynków zbytu dla wytworów przemysłowych, a rynku takiego nie będzie stanowić wieś zacofana i biedna. Słowem dla autora „Problemu centralnego". bogaty chłop stanowi conditio sine qua non uprzemysłowienia Polski. Dzisiejsi zwolennicy gospodarki planowej w Polsce wychodzą z innego punktu widzenia. Dla nich właśnie planowa rozbudowa przemysłu, wyciągając ze wsi bezrobotnych i dając rolnictwu nowe rynki zbytu na miejsce problematycznych rynków zagranicznych, przyczyni się do podniesienia poziomu gospodarczo - kulturalnego wsi. A więc droga do bogatego chłopa wiedzie przez uprzemysłowienie Polski, a nie naodwrót.

Zdaniem naszym w przeciwstawieniu tych poglądów tkwi sprzeczność raczej tylko pozorna. Zagadnienie podniesienia kultury rolnej w Polsce i kwestia uprzemysłowienia naszego kraju stanowią zamkniętą synchroniczną całość. Tylko równoczesne nasilenie tempa uprzemysłowienia wraz ze wzmożeniem opłacalności produkcji rolnej może z Polski uczynić „potęgę na Wschodzie Europy".

Zbytnie ujednostajnienie naszego gospodarstwa, uczynienie z Polski kraju par excellence rolniczego, jak np. państwa bałtyckie — jakby tego chciał Tadeusz Lechnicki — nie pozwoli nam na wciągnięcie do naszego organizmu gospodarczego małych państw Europy Środkowej, lecz samych nas pchnie w objęcia Mittel - Europy kierowanej z Berlina. Autor „Problemu centralnego" przeciwstawia się teoretycznie tej ewentualności, ale w praktyce żąda ścisłej współpracy gospodarczej z Niemcami („Umowa handlowa z Rzeszą Niemiecką stabilizuje wzajemne obroty na bardzo niskim poziomie. Dynamika rozwoju tego traktatu w warunkach obecnych, które są pomyślne, gdyż Rzesza Niemiecka potrzebuje szeregu artykułów żywnościowych produkcji polskiej, Polska zaś potrzebuje niemieckich maszyn, — jest prawie żadna". „Problem centralny" str. 43).

Czyż były naczelnik wydziału zachodniego w M .S. Z. nie zdaje sobie sprawy, że wywody jego pokrywają się z polityką niemieckiego „Drang nach Osten", które dziś tak umiejętnie realizuje na Bałkanach minister Funk?

Reasumując wrażenia, jakie nasuwają się po przeczytaniu obydwu omawianych broszur, stwierdzić należy, że uderza w nich zbytnie uproszczenie szeregu zagadnień. Jeśliby chcieć powiedzieć obrazowo, Lechnicki rzuca na politykę rolną snop światła, który pozwala ujrzeć całość, ale którzy zagadnienia główne przejaskrawia, a uboczne — zaciemnia i spycha na plan znacznie dalszy, niżby to się merytorycznie należało.

Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre o tyle, że daje obraz całości stosunków rolniczych w Polsce, obraz, który w częstych publikacjach z tej dziedziny ginie w nawale szczegółów. Tej wady, rozdrobnienia przedmiotu, Lechnicki uniknął. Wpadł jednak w przeciwne niebezpieczeństwo: dał wywód tak uproszczony, że miejscami nawet rażąco przeciwny skomplikowanej rzeczywistości.

Bardzo znamienną ilustracją powyższej obserwacji jest ostatnie zdanie „Problemu centralnego": „Wydaje mi się, że może najlepszą i najprostszą receptą dla rządzących byłoby: wykonać z treści i ducha te postulaty, które przynoszą nam właściciele gospodarstw karłowatych w Polsce, wierząc w ich niezawodny instynkt, realizm i prawdę ich umiłowań". Twierdzenie takie jest równie frapujące jak jednostronne, a co za tym idzie — niesłuszne. Państwo współczesne to nie jest kilkomorgowe gospodarstwo, czy nawet gmina. Państwo współczesne jest mechanizmem tak skomplikowanym, jak fabryka maszyn rolniczych.

Każdy skrót syntetyczny upraszczający ten mechanizm i chcący zbliżyć go do tworzywa zasadniczego i głównego — człowieka t. j. w Polsce głównie chłopa, jest słuszny tylko o tyle, o ile nie zaprzepaszcza postulatu fachowości i przygotowania teoretycznego, tak potrzebnych do kierowania państwem współczesnym.

Tylko równowaga tych dwóch czynników, t. j. współodpowiedzialności najszerszych mas ludności za los państwa i ich związania z nim, oraz pracy teoretyczno - planistycznej dokonywanej przez specjalne organy, które moglibyśmy nazwać „laboratoriami państwowymi" — dać mogą w życiu współczesnym rezultaty zadawalające. Negowanie jednego z tych czynników wstrzyma rozwój nowoczesnego państwa polskiego, miast pchnąć je na tory wielkości i siły.

(1112)

Zagadnienie rezerw

Literatura planistyczna z pierwszego jej okresu — propagandy odznaczała się szkodliwą w konsekwencjach przesadą z przypisywaniem planowaniu atrybutów wręcz magicznych. Jakkolwiek jest rzeczą niezbędną, aby propagator nowości wierzył w jej użyteczność i nie pomniejszał jej znaczenia, to z drugiej strony nadmierna gorliwość propagandzisty wydaje czasem owoce sprzeczne z zamierzeniami. Gdyby ktoś np. chciał środek skuteczny na chorobę zakaźną reklamować jako niezawodny środek do leczenia wszelkich dolegliwości nie wyłączając złamań, to zaufanie do tego nowego środka byłoby w bardzo szybkim czasie zupełnie znikome. Należy więc w interesie powodzenia ruchu planistycznego tępić zarówno złudzenia jak i niesumienne wolty, uniesionych zapałem walki bojowników idei planu państwowego.

Jednym z takich nadmiernie częstych złudzeń jest wiara w możność zastosowania bezwzględnie ścisłych, czysto matematycznych metod do wyznaczenia parametrów i dat, zamieszczonych w państwowym planie gospodarczym. Najczęstszą podstawą takich przypuszczeń jest słuszna zresztą analogia pamiędzy planowaniem gospodarczym a projektowaniem technicznym.

Jakkolwiek metody nauk matematyczno - przyrodniczych, stanowiących podstawę techniki zostały doprowadzone do wysokiego stopnia rozwoju, to jednak każdy technik zdaje sobie zupełnie dobrze sprawę z tego, że jego praca jest prawie zawsze daleka od ścisłości i poprawności właściwej naukom dedukcyjnym. Z tego właśnie powodu ogromne znaczenie mają różnego rodzaju poprawki, zapasy bezpieczeństwa itp. rezerwy, służące do uzgadniania projektu z rzeczywiście istniejącymi warunkami.

Bardzo łatwo można wskazać przypadki wyraźnej, rzucającej się w oczy trudności stosowania ścisłych, świetnie matematycznie wykończonych reguł do rozwiązania praktycznych problemów. Taki np. pospolity problem, jak obliczenie temperatury paleniska, oparty o najlepiej może wypracowane teoretycznie reguły termodynamiki musi być rozwiązany metodą, przypominającą jakieś naukowo ujęte zgadywanie [1]).

Zupełnie łatwo spostrzec, czy wytłumaczyć, że metody matematycznego ujmowania zjawisk gospodarczych są znacznie mniej opanowane, niż odpowiednie metody techniczne. Główną metodą matematyczną stosowaną przy układaniu planu gospodarczego jest ekstrapolacja. Zasada jej polega na przypuszczaniu, że zaobserwowane przez nas w pewnym przedziale prawo zmienności obowiązuje także i poza tym przedziałem. Tak więc np., jeśli zauważyliśmy, że wciągu ostatnich kilku lat zapotrzebowanie dajmy nato pasty do zębów lub butów rośnie o 10% w ciągu roku, to podstawą ekstrapolacyjnego obliczenia potrzebnej ilości za jakieś trzy lata będzie założenie, że wciągu tych trzech lat również roczny przyrost będzie wynosił 10%. Metoda ekstrapolacji jakkolwiek niezmiernie użyteczna nie jest bynajmniej ścisłą, wręcz przeciwnie, jest typową szacunkową metodą szukania rozwiązań przybliżonych.

Planowanie gospodarcze opiera się na zasadzie sformułowanej przez inż. Z. Sławińskiego w sposób następujący:

„Podstawową zasadą budowy planu gospodarczego jest, aby w organizmie gospodarczym zapotrzebowanie zasadniczych dóbr i usług miało w każdym czasie zapewnione pokrycie przez krajowe możliwości wytwórcze, bądź nabywcze” [2]).

Jako ilustrację sposobu stosowania tej zasady wskażemy przedstawiony publicznie [3]) tok myśli przy procesie planowania produkcji krajowych surowców włókienniczych. Aby uniknąć rozproszenia uwagi czytelnika na sprawy nieistotne, pomijamy cyfry. Referent przedstawił plan rozwoju wytwórczości polskiej w tej dziedzinie na okres czterech lat od 1938 do 1942. Na zasadzie ekstrapolacji obliczono ilość ludności zamieszkującej w Polsce w r. 1942. Oparty o ekstrapolację szacunek dał zużycie surowców, przypadające wciągu roku na jednego mieszkańca. Iloczyn tych dwu wielkości stanowi prawdopodobne (ale nie ścisłe!) zapotrzebowanie surowców w r. 1942. Oparta nie o dedukcję, li — tylko o wolę planisty, choć niewątpliwie mająca związek z nadzwyczaj pobieżnym szacunkiem naszych możliwości inwestycyjnych, liczba 35%, wyrażająca stopień pokrycia tego zapotrzebowania przez wytwórczość krajową stała się podstawą ramowego planu rozwoju produkcji. Plan ten został przez zgromadzonych fachowców przyjęty za podstawę do sformułowania planu szczegółowego.

Z przeprowadzonego rozumowania widać zupełnie wyraźnie, że zawarta w zasadniczej wytycznej planu liczba 35% nie jest bynajmniej liczbą ścisłą, ale tylko przybliżoną. Nie zmniejsza to jednak w niczym wartości planu. Plan szczegółowy zawiera wprawdzie zupełnie określone, konkretne liczby, ale nie może i nie potrzebuje zawierać liczb ścisłych.

Pod względem swego charakteru plan gospodarczy jest bardzo zbliżony do budżetu. Podstawa budowy planu: zgodność zapotrzebowania i pokrycia, podobnie jak w gospodarce skarbowej istnieje tylko w momencie jego sformułowania. Z chwilą rozpoczęcia okresu realizacji następuje prawie zawsze zakłócenie projektowanej równowagi. Gdyby np. zapotrzebowanie na surowce włókiennicze wzrosło ponad normę przewidzianą, to dla osiągnięcia głównej wytycznej planu: pokrycia 35% zapotrzebowania przez wytwórczość krajową trzebaby było wzmóc naszą zdolność produkcyjną, bądź też przywrócić równowagę przez powiększenie środków przeznaczonych na import surowców, bądź wreszcie interweniować w kierunku zmniejszenia spożycia.

Świeżo byliśmy świadkami bardzo znacznego zakłócenia postulowanej równowagi w odwrotnym kierunku. Plan inwestycyjny opracowany przez Naczelną Organizację Hutnictwa przewidywał powiększenie zdolności produkcyjnej hut w ciągu najbliższego czterolecia o 50%. Tymczasem postulat ten został już wykonany w roku bieżącym przez przyłączenie Zaolzia.

Korygowanie planu i dostosowywanie go do warunków, zmieniających się niezależnie od twórców planu jest jednym z podstawowych zagadnień dotyczących planowania. Analogiczne zadania występują zarówno w projektowaniu technicznym, jak i w budżetowaniu skarbowym. I tu i tam rozwiązania są identyczne. I tu i tam stosowane są analogiczne metody ich rozwiązania: bądź tworzy się specjalne rezerwy na pokrycie prawdopodobnych braków bądź zapewnia się możność użycia innych środków interwencyjnych. W skarbowości naprzykład metoda tworzenia rezerw uwidacznia się między innymi we wstawianiu do budżetu pozycji „wydatki nieprzewidziane” lub w prawie „virement”, metoda interwencyjna np. w redukcji zakresu działania państwa, w podwyżce podatków itp. W projektowaniu technicznym, typową taką rezerwę wprowadza pojęcie „spółczynnika bezpieczeństwa” w obliczeniach wytrzymałościowych. Doskonałym przykładem środka interwencyjnego są w technice rozmaitego rodzaju regulatory, jak np. regulator zmieniający dopływ pary do maszyny parowej czy zawór bezpieczeństwa, chroniący kotły przed nadmiernym ciśnieniem. We wspomnianym przypadku nieprzewidzianego wzrostu zdolności produkcyjnej hutnictwa istnieje teoretycznie cały szereg możliwych sposobów powrotu do równowagi: wprowadzenie dodatkowego zapotrzebowania w postaci zwiększonego importu lub zwiększonego ruchu inwestycyjnego wewnątrz kraju, wykorzystanie tylko części zdolności produkcyjnej, różne zmiany metod technicznych itd.

Z punktu widzenia metodyki planowania, wszystkie te sposoby są równoważne. Istotnym jest tylko to, aby twórca planu zdawał sobie dokładnie sprawę, że proponowane przez niego rozwiązanie nie jest rozwiązaniem ścisłym, ale tylko przybliżonym i aby przewidział metody utrzymania zgodności projektu z częściowo tylko zależnymi od realizatorów warunkami rzeczywistości. *(Z. B.)*.

---

[1]) We wzorze $Q = mtc$, gdzie Q — ilość ciepła, m — ilość gazów spalinowych, c — ciepło właściwe i t — szukana temperatura gazów, c zależy od szukanej wielkości t. Zakłada się więc kilka prawdopodobnych wartości t, przez interpelację (lub ekstrapolację) szuka takiej wartości, przy której t obliczone wg. wzoru jest równe t założonemu.

[2]) Inż. Z. Sławiński „Zagadnienie planowania gospodarczego”.

[3]) Wygłoszony ok. 10 mies. temu na zebraniu sekcji Przemysłowej Polskiego Towarzystwa Chemicznego referat p. Malesy, kierownika Biura Planowania w Ministerstwie Skarbu.

Planowanie sił zawodowych

Planowanie w zakresie reorganizacji, a nawet wytworzenia nowego systemu pracy cieszy się szczególnym zainteresowaniem miarodajnych kół kierowniczych Trzeciej Rzeszy, w ostatnich zaś czasach przez szereg enuncjacji oficjalnych niektóre szczegóły zamierzeń rządu w tej dziedzinie przedostały się do wiadomości publicznej.

W swej mowie norymberskiej, wygłoszonej w czasie ostatniego Reichsparteitagu (5 — 12 września br.) marszałek Goering, przedstawiając ogromne wysiłki, jakie wykazało w ostatnich miesiącach społeczeństwo niemieckie, zdobywając się na wyjątkowe w dziejach Niemiec powojennych zwiększenie wydajności, zwrócił szczególną uwagę na konieczność zmiany jak najszerzej pojętego systemu pracy, w szczególności zaś na konieczność zorganizowania szkolnictwa zawodowego. Chodzi tu o wypracowanie systemu, który pozwalałby na ograniczenie do minimum automatyzmu i przypadkowości w obiorze zawodów przez wstępujące w życie młode pokolenie, systemu kanalizacji i rozdziału nowych sił ludzkich w myśl nie indywidualnych, „widzimi-się", lecz potrzeb państwa.

Nie chodzi tutaj o zmechanizowanie i zetatyzowanie naturalnego pędu jednostek do obioru takiego zawodu, jaki każdej z nich odpowiada, i o jakieś sztywne jego ograniczenie, lecz wprowadzenie takiego systemu, w którym z jednej strony interes państwa jako całości, z drugiej zaś wykorzystanie w sposób najbardziej celowy szczególnych uzdolnień i upodobań jednostki, mogłyby być w odpowiedni sposób pogodzone i zharmonizowane.

Dużo światła rzucają na zagadnienia te prace już dokonane oraz zamierzenia kierownictwa Trzeciej Rzeszy w tej dziedzinie, zawarte w przemówieniu, jakie wygłosił w Essen w dniu 31 października przywódca niemieckiego Frontu Pracy dr Ley.

Podniósłszy wielkie zdolności twórcze i pracowitość narodu niemieckiego, które sprawiają, że w obecnych, tak ciężkich i wymagających najwyższego wysiłku czasach zdołano wydajność postawić na wysokim poziomie, dr. Ley stwierdził, że zadania, jakie stoją przed narodem niemieckim są tak wielkie, iż wymagają one dalszego zwiększenia tej wydajności jeżeli ma się doprowadzić do zamierzonego kilkukrotnego wzrostu obronności państwa choćby w dziedzinie lotnictwa lub innej. Zastrzegł się przytem, że nie chodzi tu wyłącznie o same zbrojenia, gdyż wojennie wygrywa się tylko orężem, ale także rozsądkiem, trzeźwością sądu, wnikliwością i wkładem gospodarczym.

Ponieważ materiał ludzki jest czynnikiem, którego nie można zastąpić czym innym, należy go jedynie udoskonalić i udział jego w ogólnej produkcji odpowiednio regulować. Dlatego na pierwszym miejscu stawia dr. Ley wychowanie zawodowe. Sądzi, że przez odpowiednie przygotowanie do objęcia nowych zawodów można w znacznym stopniu zwiększyć wydajność pracy w Niemczech. Dr. Ley uważa, iż czas nagli i że należy już w szkole rozpocząć wychowanie do przyszłego zawodu. Należy skrócić czas nauki, przede wszystkim zaś wprowadzić jasny plan repartycji do poszczególnych zawodów (Berufsplanung). Musi się ludzi tam kierować, gdzie ich potrzeba. Czasy bowiem są tego rodzaju, iż nie można sobie pozwolić na zbytek pozostawiania obywateli przy pracy takiej, która dla dobra ogólnego nie przedstawia wartości. *„Jeśli rozumiemy konieczności polityczne, musimy* — mówił dr Ley — *ustalić na 10 — 12 lat naprzód plan zatrudnienia ludzi tam, gdzie muszą być użyci. Trzeba się stosować do potrzeb państwa i zatrudniać ludzi stosownie do potrzeb narodu, ich skłonności, uzdolnień i możliwości".*

Przywódca niemieckiego Frontu Pracy stwierdził, że konsekwencją tego planowania musi być oczywiście *przejęcie kosztów wykształcenia zawodowego przez państwo.* Również wprowadzić należy szeroko zakrojone *badania* nad uzdolnieniami poszczególnych pracowników.

O ile chodzi o *czas nauczania,* to należy go *skrócić,* jak również wprowadzić w ostatnich latach szkolnych poradnię dla wyboru zawodu. W przyszłości szkoła powinna kończyć swe zadania w 8-mym roku nauki poczem odbywać się winna nauka zawodowa przez okres dwuletni.

Nie wystarczy tu objęcie reorganizacją tak pomyślaną samej tylko młodzieży. Nowy plan dotyczy również starszych pracowników. Zwróciwszy uwagę, iż dotychczas zaniedbywano jakąkolwiek racjonalnie pomyślaną *akcję doradczą w dziedzinie wyboru zawodu,* Reichsleiter Ley stwierdził przykładowo, że w chwili obecnej jeszcze setki tysięcy ludzi jest właściwie bez pracy, gdyż zajmują się funkcjami, nie przedstawiającymi większej korzyści dla państwa. „Są więc — jak się wyraził — nieświadomymi bezrobotnymi". Z samego tylko handlu i rzemiosła zamierzają kierownicy Trzeciej Rzeszy uzyskać kontyngent pół miliona pracowników dla zatrudnienia ich w innych dziedzinach. Podobnie rzecz się przedstawia o ile chodzi o administrację publiczną i władze. Dr Ley uważa, że najlepszy sposób reorganizacji w tej dziedzinie jest taki, który na wstępie samym spowoduje usunięcie większej ilości niepotrzebnych pracowników. Zdaniem dr Leya 200 do 300 tys. pracowników można już w chwili obecnej objąć nowymi zarządzeniami, które wydać zamierza rząd Rzeszy. W dalszym ciągu swych wywodów, przywódca niemieckiego frontu pracy stwierdził, że w zakresie szkolnictwa zawodowego podległe mu instytucje przeprowadziły daleko sięgającą akcję i w chwili obecnej istnieje 2.400 zakładów przemysłowych, szkolących młody narybek według zasad racjonalnego wyzyskania pracy ludzkiej dla państwa. Dr. Ley stwierdził, że *w ostatnich pięciu latach, drogą codziennej pracy, wytworzono system, który jest całkowicie nowym, rewolucyjnym i przełomowym.* System ten został praktycznie wypróbowany w 220 zakładach.

Przywiązując w dziele produkcji główną wagę do tego elementu, jakim jest człowiek, dr. Ley podał niektóre cyfry, dotyczące zwiększenia wydajności zakładów dzięki umiejętnemu przeszkoleniu personelu przy nowoczesnym zastosowaniu i umiejętnej racjonalizacji pracy. I tak np. w wielkiej fabryce kauczuku (Phönix Harburg) uzyskano dzięki metodom nowym zwiększenie wytwórczości o 60%. W każdym zakładzie, poddanym tytułem próby nowemu systemowi, uzyskano zwiększenie wydajności przynajmniej o 30%, w wielu zaś o 100 i więcej procent.

Przywódca frontu pracy zapowiedział również konieczność zmiany w zakresie stanowiska i odpowiedzialności, jaką posiada w poszczególnym zakładzie przywódca produkcji (Betriebsführer). Należy zwiększyć jego odpowiedzialność, a zatem — jeśli chodzi o większe zakłady, zwłaszcza spółki akcyjne — usamodzielnić go zwłaszcza w stosunku do rady nadzorczej.

Przedstawiwszy w ten sposób zarysy nowego systemu pracy, dr. Ley zwrócił uwagę na konieczność zatrudnienia w obrębie Rzeszy tych obywateli niemieckich, którzy w poszukiwaniu pracy zmuszeni byli wyjechać zagranicę. Zapowiedział powrót w najbliższym czasie 2 tysięcy Niemców, którzy zatrudnieni zostaną w wytwórczości krajowej.

Wychodząc z założenia, iż zwiększenie wytwórczości osiągnąć da się przede wszystkim dzięki podniesieniu jakości pracownika, wskazał również na konieczność uregulowania jego stopy życiowej. „Nic bowiem nie paraliżuje bardziej pracy — stwierdził — jak to, gdy człowiek ma uczucie, iż nie jest za nią słusznie wynagradzany". Nie chodzi tu jedynie o kwestię kalkulacji płac, ale także o całokształt zagadnień socjalnych, wśród których sprawy mieszkaniowe, osiedli robotniczych, a także ubezpieczenia na starość odgrywają pierwszorzędną rolę.

Jak widać z powyższych oświadczeń, — Trzeciej Rzeszy, która osiągnęła już bardzo wysoki poziom wytwórczości społecznej, chodzi o dalszą intensyfikację tempa rozbudowy gospodarki narodowej, przy czym kierownicze sfery nie kryją, iż *reorganizacja systemu pracy będzie w najbliższym czasie przedmiotem specjalnej uwagi i zarządzeń.*

Z polityki międzynarodowej

Fakt, że w Monachium zjechali się przedstawiciele czterech wielkich mocarstw europejskich, by zadecydować o losach Czechosłowacji, oraz skuteczność — przynajmniej jeśli chodzi o pretensje niemieckie do Czech — postanowień monachijskich, sprawiły, że prasa szeregu państw zaczęła pisać o odrodzeniu t. zw. „Paktu Czterech".

Artykuły gazet włoskich z pierwszych dni października lansowały ten pomysł dość szeroko, mimo iż rzeczywistość nie pozwalała na wysuwanie tak daleko idących wniosków z okoliczności, iż mocarstwa obu przeciwstawnych osi: Rzym — Berlin z jednej, Paryż — Londyn — z drugiej strony, porozumiały się in extremis w sprawie likwidacji przedmiotu jednego z wielu zresztą, mimo iż bardzo ważnego — sporu, jakim była Czechosłowacja dr. Benesza.

W istocie symptomaty rekonstrukcji sławnego paktu były za słabe, by można na ich podstawie przewidywać, że różnice, dzielące z jednej strony Francję z Niemcami i Włochami, z drugiej zaś oba te państwa z Anglią, mogły się dać usunąć lub choćby tylko zgładzić.

Różnice te są w rzeczywistości głębokie i istotne.

Pozory odradzania się Paktu Czterech to: Monachium, nazajutrz ogłoszona niemiecko-angielska deklaracja pokoju, pogłoski na temat francusko-niemieckiego zbliżenia (m. in. o zamierzonej wizycie marszałka Goeringa w Paryżu), wycofanie części ochotników włoskich z Hiszpanii i zbliżające się wejście w życie angielsko-włoskiego układu z 16 kwietnia b. r. Wreszcie mianowanie ambasadora francuskiego w Rzymie i akredytowanie go przy królu Włoch i cesarzu Abisynii.

Jeżeli jednak głębiej przyjrzymy się stosunkom europejskim w obecnej chwili, przekonamy się, że chodzi tu jedynie o pozory. Zauważyć należy, że deklaracja angielsko - niemiecka choć brzmiała dość sensacyjnie, jest aktem zrozumiałej po ciężkich dniach wrześniowego napięcia chęci powrotu do dawnego przedkryzysowego choćby „klimatu" w stosunkach między obu państwami. Francusko - niemieckie zbliżenie jest na razie dość problematyczne: we Francji reprezentowane jest ono w swej czystej formie w tej chwili tylko przez nieliczną grupę prawicowych polityków z b. premierem Flandin na czele, w Niemczech zaś porozumienie z Francją rozumiane jest bardzo prosto: mianowicie jako porozumienie w sprawie zwrotu Niemcom ich kolonij. Nie należy zapominać również, że wycofanie części ochotników włoskich z Hiszpanii jest nie tylko wstępem do ratyfikacji układu angielsko-włoskiego, na czym Włochom niewątpliwie zależało, lecz także wywarciem nacisku na gen. Franco w kierunku zintensyfikowania przez niego kampanii wojennej w Hiszpanii. Wreszcie mianowanie nowego ambasadora Francji przy Kwirynale jest naprawieniem błędu, który Francję niewątpliwie dużo kosztował, spowodowany zaś był nie — fałszywie choćby pojętą — racją stanu, lecz czynnikami natury „ideologicznej", które nie pozwalały na oficjalne uznanie podboju kolonialnego Italii faszystowskiej.

W tych warunkach nie sposób mówić o symptomatach odrodzenia się czterogłowego Feniksa, ale próbach rozwiązania pewnych określonych trudności, które można usuwać bez sięgania do istotnych zagadnień, dzielących poszczególne państwa.

Przyjrzyjmy się bliżej stosunkom między mocarstwami.

Zdrowej tendencji zbliżania dwóch narodów romańskich kultury, jakimi są Włochy i Francja, stoją na przeszkodzie ideologiczne przeciwieństwa. Francuski wolnomularski republikanizm czuje wstręt do narodowego totalizmu faszystowskiej Italii. Francja, posiadająca na swych południowo-wschodnich kresach poważną liczbę ludności włoskiej, tym niechętniej spogląda na dynamizm swego młodego sąsiada. Posiadając w swym imperium kolonialnym Tunis, którym Włosi nie przestają się interesować, Francja tymbardziej nie może sobie pozwolić na osłabienie swej pozycji w zachodniej części morza Śródziemnego. Także z uwagi na resztę swych posiadłości północno - afrykańskich nie przestaje Francja jak najbardziej żywo odczuwać wszystko, co się dzieje w Hiszpanii, będącej zresztą — mimo Pirenejów — jej sąsiadką.

Stosunki włosko - angielskie nie przedstawiają się o wiele lepiej. Krzyżują się interesy. W. Brytanii i Włoch na morzu Śródziemnym — słynne powiedzenie Mussoliniego o tym morzu, iż jest ono dla Anglii drogą (via), a dla Włoch życiem (vita), a również i Czerwonym i nic niewskazuje na uzgodnienie tych interesów w najbliższym czasie.

Próby zbliżenia francusko-niemieckiego istnieją dotychczas jedynie w sferze przypuszczeń. Różnice ustrojowe i ideologiczne przeszkadzają nadal bardzo poważnie w próbach głębszego porozumienia między obu rządami. Zbliżenie to, utrudniają również istotne i wielkie różnice psychiczne między obu narodami. Różnice te, w szczególności zaś światopoglądowe, tamują także próby głębszego zbliżenia między Anglią a Niemcami.

Głównym szkopułem porozumienia angielsko-niemieckiego jest sprawa zbrojeń. Anglia, to państwo, od którego kilkakrotne zwiększenie narzędzi wojny, nie wymaga nadmiernego wysiłku. Po pierwsze, gdyż zbrojenia te były do ostatnich lat poważnie zaniedbane i nawet w części nie osiągnęły poziomu określonego możliwościami budżetu państwa, po wtóre Anglia rozporządza ogromnym bogactwem imperialnym i posiada nieograniczoną bazę surowcową w swych dominiach. Niemcy już dokonały ogromnego wysiłku w zakresie zbrojeń i dalsze ich zintensyfikowanie jest wprawdzie możliwe, wymagałoby jednak znacznego wysiłku i poważnych ograniczeń stopy życiowej niemieckiego konsumenta. Wstrzymanie zatem wyścigu zbrojeń leży niewątpliwie w interesie niemieckim. Anglia pragnie również ograniczenia zbrojeń, lecz chciałaby je ustalić na znacznie wyższym poziomie, w szczególności w zakresie lotnictwa.

Pierwsze tygodnie okresu pomonachijskiego przyniosły poważny zawód tym, co sądzili iż dojdzie do poważnego zbliżenia między Anglią a Niemcami. W mowach swych wygłoszonych w Saarbrücken, w Weimarze, a ostatnio (8 listopada) w Monachium, Kanclerz Hitler dał do zrozumienia, że nie cofnie się przed wyścigiem zbrojeń. Mowy te zawierały jednak również rzecz niezmiernie ważną, a mianowicie bardzo dalekie zastrzeżenia w stosunku do t. zw. demokracyj zachodnich. Zaznaczywszy, mianowicie, że nie chce się mieszać do spraw wewnętrznych swych zachodnich sąsiadów, kanclerz uznał wprawdzie wolę pokoju kierowniczych mężów stanu w tych państwach, podniósł jednak, że opozycja parlamentarna nastrojona jest wobec Niemiec wrogo. Ponieważ zaś według konstytucyj tych państw, dzisiejsza opozycja z reguły przychodzi jutro do władzy, kanclerz zwraca dużą uwagę na tendencje i oświadczenia członków tych opozycyj, a narodowi niemieckiemu zaleca czujność.

Nieufność Niemiec do demokracyj zachodnich zjawia się w przemówienia kanclerza jako trudność natury zasadniczej. Nie można zatem w warunkach obecnych przypuszczać, iż nie tylko rządy, ale i wszelkie opozycje w państwach demokratycznych ucichną, by zamanifestować wolę współpracy z Niemcami.

Tak więc stosunki między obu osiami są nie najlepsze. Widać, że współpraca monachijska była tylko zjawiskiem chwilowym. Świadczy o tym — poza innymi —fakt, że w sprawie tejże samej Czechosłowacji doszło w dniu 2 b. m. do arbitrażu nie czterech, ale dwóch sygnatariuszy monachijskich i że arbitaż wiedeński poprzedziły charakterystyczne rozmowy obu ministrów spraw zagranicznych Włoch i Niemiec w Rzymie .

Niewątpliwie nie zajmowali się oni planami współpracy z Londynem i Paryżem, czy też wyłącznie sprawą czechosłowaco-węgierską, ale uzgadniali linię postępowania swego wobec zachodnich mocarstw, by zapewnić postępowaniu temu w najbliższym czasie maksimum skuteczności dla Niemiec z jednej, dla Włoch z drugiej strony.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES NASTĘPNY.

Polska ofiarą montowni

W artykułach „Zaczynu" wykazujących bierność i podejrzaną pobłażliwość naszych czynników decydujących o tele i radiotechnice, dla kartelu lampowego [1]) nie poruszyliśmy równie ważnej a bardziej może charakterystycznej sprawy tutejszej filii angielskiej firmy Marconi. Sprawie tej najlepiej przypatrzeć się w skrócie historycznym.

Z chwilą praktycznego zlikwidowania pracowni lampowej (rok 1934), do której należało przywiązywać nadzieje, że stanie się zalążkiem naszej ekspansji wewnętrznej i zewnętrznej w tej ważnej dziedzinie, nasi mężowie zaufania w radiotechnice udali się w charakterze oficjalnym do Anglii i Holandii, gdzie dla polskiego przemysłu, ekspansji, pracy fizycznej i umysłowej, bilansu handlowego, znaczenia międzynarodowego, niezależności itd. — takie oto przywieźli klejnoty: w wyniku wizyty i pertraktacji firma Marconi zobowiązała się otworzyć w Polsce filię produkcji lamp radio-nadawczych na zasadach monopolu, a firma Philips — dział wytwarzania cewek Pupina, niezbędnych dla kabli telefonicznych.

Firma Marconi filię swej produkcji lamp nadawczych rzeczywiście otworzyła. Oczywiście nie jest to żadna fabryka — jest to warsztat, należący do kategorii haniebnych, u nas tylko praktykowanych „montowni". Kalkulacja firm zagranicznych jest taka: dane państwo nie chce sprowadzać lamp gotowych lecz żąda założenia fabryki na miejscu. Przy pomocy jaknajmniejszych środków robi się warsztat całkowicie zależny od zakładów macierzystych i zamiast dostarczać wyroby gotowe, sprowadza się części, które na miejscu składa się, czyści, stapia, wypróżnia i ....już. Za to ma się jeszcze przecież monopol (na dziesięć narazie lat) i usuwa na zawsze ewentualnego konkurenta — a takich oni bardzo, ale to bardzo nie lubią.

[1]) W poprzednim numerze podaliśmy wykaz tych artykułów.

Jak dalece nie jest wytwórnia Marconi żadną fabryką, niech świadczy fakt, że jednego jedynego inżyniera Polaka niedawno zwolniono i.... fabryka idzie. A no bo poco: jeszcze się czegoś nauczy i „zdradzi".

O dziale cewek Pupina w firmie Philips szkoda pisać — jest to to samo w gorszym jeszcze, bo philipsowskim wydaniu. Tam nawet nie zaczęto od tego, żeby zaangażować inżyniera Polaka — sprowadzono jakiegoś młodzika z Holandii; jest polski majster i już tryumf. Polska „produkuje" Pupiny.

Co Polska płaci za to wszystko? A no płaci odstępowaniem cudzoziemcom, rozumiejącym dobrze swój interes, części swego majątku narodowego, swej ekspansji i swego znaczenia. Czy bowiem jest do pomyślenia w Anglii, Ameryce, Niemczech, Japonii, Francji, Holandii, Belgii, Szwecji, Czechosłowacji, Italii, itd., żeby wszystko co ważne i dochodowe, a priori oddawać obcym — „bo my tego nie potrafimy". A no skoro nie potrafimy, to nie miejmy, aż się nauczymy. Za nas nikt nic nam nie zrobi, wszystkie namiastki oddalają nas tylko od celu. Wysyłajmy, jak Japonia — swych ludzi za granicę i uczmy, uczmy się — aż potrafimy. A przedwczesnej i niezasłużonej wyprzedaży naszego kraju nie urządzajmy.

Jaka jest rola polskich inżynierów w tym kole interesów obcych karteli i niemrawości naszych szczytów? Nie znajdując dość terenów do pracy, proletaryzuje się, traci chęć do pracy, poza odrabianiem „kawałków" nie mając nadziei na wykazanie prawdziwej twórczości — traci ambicję. Lekceważony i spychany przez zagraniczne koncerny do roli podrzędnej, znajdują się w takiej sytuacji, że pozostaje tylko wegetacja dla słabych, a emigracja dla ambitnych i zdolnych. Wpada w zaczarowanie koło — nie mając pola do pracy nie wyrabia się, a z niewyrobionymi nie można przecież tworzyć odpowiednich placówek.

Na pobojowisku pozostaje kilku panów — kumulantów posad, stręczycieli i akwizytorów, doradców, mężów zaufania, którzy zawierają umowy z tele- i radiotechniką zagraniczną, zamiast tworzyć własną, dysponując wybitnymi siłami fachowymi w kraju.

Nauczyciele w Polsce

W uzupełnieniu danych z ostatniego numeru „Zaczynu" podajemy dalsze cyfry statystyczne dotyczące stanu nauczycielskiego w Polsce.

Ciekawe światło na zamiłowania zawodowe młodzieży różnych części kraju rzuca statystyka nauczycieli wg miejsca ich urodzenia. Okazuje się, że najwięcej bo aż 27% nauczycieli wywodzi się z woj. lwowskiego, 14% z krakowskiego; woj. poznańskie dało zaledwie 5% a woj. poleskie najmniej bo tylko 0,3% ogólnej liczby nauczycieli.

Stan cywilny nauczycieli (43% wolnych z tego większość przed 40 r. życia) jest niewątpliwie skutkiem wyjątkowo niskich, nawet jak na stosunki polskie uposażeń. Oto pośród wszystkich nauczycieli opłacanych przez państwo 89% pobiera miesięcznie mniej niż 260 zł brutto, z tego połowa od 130 do 160 zł. W szkolnictwie prywatnym jest jeszcze gorzej; — więcej niż połowa (61%) nauczycieli pobiera wynagrodzenie mniej niż 200 zł miesięcznie, a 47% — niżej zł 150.

Przeciętna liczba godzin pracy tygodniowej nauczycieli waha się od 30 godzin w szkolnictwie powszechnym do 7, 9 godz. w wyższym i 7, 5 godz. — w szkolnictwie zawodowym dokształcającym. Wynagrodzenie za 1 godz. pracy brutto wynosi od 93 groszy w przedszkolach do 19½ zł w szkołach wyższych, przeciętna zaś płaca dla wszystkich rodzajów szkolnictwa wynosi 1.40 zł za godzinę, a więc dwukrotnie więcej, niż przeciętna wynagrodzenie godzinne robotnika przemysłowego.

Wykształcenie zaś niezbędne do uzyskania tak „wysokich" płac jest różne, rzecz jasna dla różnych rodzajów szkolnictwa, jednak przeważająca część nauczycielstwa potrzebuje wykształcenia wyższego, więcej niż średniego lub średniego a więc do zawodu swego przygotowywać się musi od 11 do 16 lat. Ten fakt jest jedną (choć nie jedyną) z przyczyn słabej frekwencji w zakładach kształcenia nauczycieli, zwłaszcza w okresach lepszej koniunktury gospodarczej, kiedy następuje rozbudowa szkolnictwa.

Kula w płot Feliksa Młynarskiego

Omawialiśmy niedawno w Zaczynie (nr 282 br.) książkę Feliksa Młynarskiego „Demokracja czy totalizm w Polsce". Dzisiaj po paru tygodniach mielibyśmy już nowe argumenty dla wykazania jej błędnych tez, bo życie niemal z dnia na dzień rozwiewa złudzenia „demokratycznych" fikcji. Dla przykładu cytujemy jedno zdanie z wspomnianej książki, które nabiera dzisiaj nowego zabarwienia. Autor, pragnąc zachować formy demokratyczno - parlamentarne, pisze:

„Czy wolno wmawiać w naród polski, że nie dorósł jeszcze do demokracji parlamentarnej? Czy gorsi jesteśmy od Czechów, czy innych narodów, którzy z powodzeniem kierują losami swych państw przy pomocy demokratycznych urządzeń?" (str. 8).

Nie zazdrościmy Czechom „powodzenia". Ani wiary w „demokrację".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.